

„INDIANIE FASCYNOWALI MNIE OD DZIECIŃSTWA”
(rozmowa z Alfredem Szklarskim)

Debiut w wieku 34 lat – to dość późno. Czym zajmował się Pan przedtem ?

- Po przyjeździe ze Stanów Zjednoczonych (w 1926 roku) ukończyłem Wydział Dyplomatyczno - Konsularny Akademii Nauk Politycznych w Warszawie. Wybuch II wojny światowej zastał mnie w stolicy i mimo możliwości wyjazdu do USA pozostałem w kraju. Byłem żołnierzem Armii Krajowej i uczestnikiem powstania warszawskiego. Po wojnie przeprowadziłem się na Śląsk i zamieszkałem w Katowicach. Pracowałem jako dziennikarz w miesięcznikach „Górnik” i „Metalowiec” oraz wydawnictwie Awir.

Przed 40 laty ukazała się pierwsza Pana powieść i to powieść sensacyjna „Gorący ślad”. Zanim ukazał się pierwszy „Tomek” wydał Pan jeszcze w bardzo krótkim czasie trzy powieści: „Trzy siostry”, „Błędne ognie”, „Nie czekaj na mnie” pod pseudonimem Alfreda Bronowskiego. Co miało wpływ na wybór literatury dla młodzieży?

- Z początku nie traktowałem pisarstwa zawodowo, pisałem dla zarobku. Moje pierwsze książki cieszyły się dużą popularnością i to miało wpływ na poważniejsze zajęcie się pisaniem. Przyjaciele moi namawiali mnie, bym spróbował napisać coś dla młodzieży. Zacząłem się nad tym zastanawiać. Zauważyłem, iż w polskiej literaturze nie było cyklu powieści, podobnego do „The Rover Boys”, z którym zapoznałem się w dzieciństwie spędzonym w Chicago. Chciałem napisać taki cykl przede wszystkim dla polskich czytelników, a jego bohaterem uczynić młodego Polaka. Najłatwiej było mi napisać powieści podróżniczo-przygodowe, ponieważ pomogły mi w tym moje studia, zainteresowanie głównie etnografią i geografią, które zawdzięczam profesorowi Stanisławowi Srokowskiemu. W przygodowych powieściach chciałem wspomnieć o zasługach polskich podróżników, by w ten sposób pokazać wkład Polaków w kulturę światową.

Co czytał Pan w dzieciństwie?

- Oprócz wspomnianego cyklu, książki przygodowo-podróżnicze, a także powieści Henryka Sienkiewicza, które cenię najbardziej. Niektórzy krytycy nawet zarzucali mi, iż w swoich książkach wzoruję się na Sienkiewiczu („W pustyni i w puszczy”), co dla mnie jest jednak wielkim komplementem.

Jakich pisarzy lubi Pan najbardziej?

- Ulubionym moim pisarzem jest Henryk Sienkiewicz. „Ogniem i mieczem” i „Potop” czytałem ponad 20 razy. Współczesnej literatury prawie że nie znam, uważam jednak, że często zbyt dużo w niej wulgaryzmów i nie polecałbym jej młodzieży. Czytam mało, ponieważ dużo czasu poświęcam na zdobywanie wiedzy potrzebnej do książek o Tomku.

Co ceni Pan najbardziej u pisarza?

- Kulturę słowa.

Czym dla Pana – jako twórcy i czytelnika – jest literatura piękna?

- Literatura stanowi przede wszystkim dorobek kulturowy społeczeństw i narodów. Wpływa na wybór postępowania człowieka, kształtuje kulturę wypowiedzi, rozwija osobowość.

Postawa czytelnika wobec literatury wynika, jak twierdzą badacze, z potrzeb poznawczych, kompensacyjnych, ludycznych, estetycznych. Które z nich uważa Pan za najważniejsze?

- Moim zdaniem, wszystkie są jednakowo ważne.

Dla kogo łatwiej pisać – dla młodzieży czy dla dorosłych?

- Nie mam żadnych wątpliwości, że znacznie trudniej napisać książkę dla młodego czytelnika, który jest bardziej wymagający, podejrzliwy wobec pisarza. O ile napisanie książki dla dorosłych zabierało mi 3-4 miesiące, to dla młodzieży – 3 do 4 lat.

We wstępie do „Orlich piór” napisał Pan między innymi: „Indianie fascynowali mnie od dzieciństwa, bowiem w czasie mego pobytu w Stanach Zjednoczonych nie zapomniano jeszcze o klęsce poniesionej nad Little Big Horn. Bohaterskiego Sitting Bulla przedstawiano wówczas na ilustracjach jako czerwonoskórego diabła z rogami i ogonem, a powieści i filmy powielaly obraz Indian według wzorów ukazanych w „Duchu puszcy”. Wyjaśnia to Pański zamiysł napisania trylogii indiańskiej „Złoto Gór Czarnych”, na którą złożyły się „Orle pióra”, „Przekleństwo złota” i „Ostatnia walka Dakotów” (wyd. 1981). Dlaczego tak późno? Nie jest Pan także jedynym jej autorem.

- Zanim ukazała się pierwsza część trylogii, upłynęło dużo czasu. Przez 13 lat zbierałem materiał, pisałem 8 lat. W sumie na rękopis złożyły się trzy wielkie tomy – 800 stron. Była to żmudna, wręcz benedyktyńska praca. Trzeba było przejrzeć 20 tys. stron obcojęzycznych tekstów i w tym właśnie pomogła mi moja żona Krystyna, dlatego też zrozumiałe jest, że została współautorem trylogii. W kręgu bliskich mi osób mało kto wierzył w powodzenie przy końcu XX wieku książki o tematyce przygodowo-podróżniczej, zwłaszcza o tematyce łowieckiej. Sugerowano mi temat współczesny: loty kosmiczne, roboty itp. Zainteresowanie powieściami o Tomku i trylogią przeszło wszelkie oczekiwania. Swoista kultura Indian, ich obyczaje stanowią nieprzemijającą wartość.

Jest Pan jednym z najbardziej popularnych, jeśli nie najpopularniejszym autorem, a utwory Pańskie nie znalazły się na liście lektur szkolnych (tylko raz w lekturze uzupełniającej). Czy Pana to nie martwi?

- Absolutnie nie, wręcz przeciwnie. Uważam to za swój sukces zawodowy. Ogromnie się przeraziłem, gdy w pewnym okresie Ministerstwo Oświaty zaleciło moje książki do bibliotek szkolnych, a „Tajemnicza Wyprawa Tomka” stała się lekturą uzupełniającą dla uczniów klas VII. Znam niechęć młodzieży do lektur. W sumie – nikt tego dokładnie nie obliczył – ukazało się w języku polskim chyba ok. 10 mln egzemplarzy moich książek. Część z nich została wydana systemem Braille'a, a trylogia indiańska i „Tomek na tropach Yeti” nagrane zostały na taśmie magnetofonowej dla niewidomych czytelników.

W swojej długiej karierze pisarskiej odbył Pan zapewne setki spotkań z czytelnikami. Co najbardziej ich interesowało?

- Były to spotkania żywe i spontaniczne, wspominam je ze wzruszeniem (zresztą odbywam je po dziś dzień). Pytania są najrozmaitsze: dotyczą akcji, sposobu pisania, skąd i jak powstał pomysł, czy Tomek żył naprawdę, czy byłem w tych krajach, w których toczy się akcja powieści itp. Moi młodzi czytelnicy bardzo często utożsamiają się z bohaterem, chcieliby go naśladować, posiadać podobne cechy charakteru. Inną formą kontaktu z czytelnikami są listy. Dostaję ich mnóstwo. Piszą nie tylko młodzi czytelnicy, ale także moi byli czytelnicy, dzisiaj już ludzie dojrzały i oni to głównie „pracują” na moją popularność.

W rozmowie wspomniał Pan, że „nadmiar elementów polskich” w Pana utworach spowodował, że książki Pańskie wydawane są w niewielu krajach.

- Potwierdzam to w całej rozciągłości. Największym zainteresowaniem cieszą się w Związku Radzieckim, gdzie trzykrotnie wydano 7 powieści z cyklu o Tomku, w nakładzie około 2 mln egzemplarzy. Otrzymuję wzruszające listy z najodleglejszych stron tego rozległego kraju – nawet z Syberii. Ponadto niektóre moje książki ukazały się w Bułgarii i Słowacji.

Czy zwracano się do Pana z propozycją ekranizacji filmowej którejs za Pańskich książek?

- Miałem takie propozycje. Ostatnio podpisał umowę pan Gradowski na dwa scenopisy dwu pierwszych powieści z serii przygód Tomka. Przewiduje się nakręcenie sześciu filmów.

Nad czym pracuje Pan obecnie?

- Po trylogii indiańskiej złożyłem do druku powieść „Tomek w Gran Chaco”, a teraz przygotowuję następny tom, w którym Tomek odwiedza grobowce faraonów.

Dziękuję za rozmowę w imieniu Redakcji „Języka Polskiego w Szkole”.

Jerzy Budzik

„Język Polski w Szkole IV – VIII” 1988/1989 nr 3 - 4